

Autor scenariusza: Honorata Waszkiewicz

TYTUŁ – TUAREGOWIE Z SAHARY

Temat: Tuaregowie z Sahary.

Materiały dla nauczyciela.

Dodatkowe teksty

„Jest takie miejsce na ziemi, gdzie mężczyźni noszą miecze i włócznie, gdzie kobiety opisują w pieśniach czyny bohaterów, a sprzeniewierzenie się zasadom honoru grozi wykluczeniem ze społeczności. Np. za brak odwagi lub szacunku dla starszych – kobiety mogą wydać zakaz wstępu na najważniejszą uroczystość roku – która jest jednocześnie turniejem poetyckim i rycerskim. Takie prawa, obyczaje i sytuacje mają miejsce do dziś w Afryce, na pustyni w Nigrze u Tuaregów. Utrzymuje się tam hierarchia stanowa – nosząca miecze szlachta organizuje i prowadzi karawany przewożące przez pustynie drogocenną sól.” (Adam Rybiński).

„Tuaregowie długo opierali się narzuceniu sobie granic i zobowiązań. Pogardzają oni osiadłym trybem życia i ludźmi, którzy pracują na własnym kawałku ziemi. Pustynia była i jest ich domem, a wolność największą wartością. Tuaregowie znani byli ze swojej wojowniczości i ukochania wolności. Zawsze z nostalgią mówią o pustyni i szukają wszelkich okazji, aby zasnąć słuchając płaczących wielbłądów, a rano napić się wielbłądziego mleka. Tuaregowie przez wieki żyli według ustalonych tradycyjnie zasad pasterstwa koczowniczego. Zwierzęta są dla nich największym dobrem i powodem do dumy. Mimo ciężkich warunków życia są niezwykle pogodni, niezmiennie towarzyszy im uczucie zachwytu dla piękna i różnorodności świata. Ich marzeniem jest ubrać się odświętnie i wygrać wyścig wielbłądów. Wszyscy Tuaregowie szanują kobiety, ale jest



coś, co można kochać bardziej niż kobietę. To woda – mówi Akli, Tuareg, którego spotkałam w Nigrze.

Tuaregowie żyją na pustyni, są nomadami, przemierzającymi piaski na grzbietach wielbłądów. Jak przed wiekami, zwierzęta dźwigają w jukach namioty, sprzęt obozowy, a w bukłakach wodę. W oazach sprzedają owoce, warzywa, a czasem zwierzęta. Ich namioty, zbudowane są w odpowiedni sposób – zapewniają ochronę przez wiatrem niosącym tumany piachu oraz dają chłód, kiedy jest gorąco i chronią przed zimnem w porze mrozów. Tuaregowie są bardzo gościnni, zawsze podzielą się suchym mięsem i ryżem z masłem, a także zaproszą na herbatę.” (Marta Jackowska)

„Bardzo dobrym przykładem dostosowania się do życia na pustyni jest przygotowywanie posiłków. Przez cały czas podróży obserwowałam naszego tuareskiego przewodnika, jak się zachowuje przy gotowaniu. Potrafił przygotować cały posiłek (od momentu wyjęcia z samochodu naczyń, wody, jarzyn i mięsa, do momentu uprzątnięcia po posiłku) nie ruszając się z miejsca. Jak kucnął do rozpalenia ogniska, to wstał dopiero do schowania sprzętu i produktów do samochodu. Nie mogłam się nadziwić, mając w świadomości moją codzienną krzątaninę przy kuchni. Jedliśmy z jednego garnka, w którym była zupa z warzywami i mięsem. Każdy sprawiedliwie, po kolei nabierał łyżką porcję zupy i mięsa, oczywiście według ustalonej przez niego kolejności: najpierw mój mąż (już pierwszego dnia ustalił taką hierarchię), potem nasz kolega, ja i na końcu on. Pisałam wcześniej, że nie mieliśmy żadnej lodówki, a mięso leżało po prostu w otwartej skrzynce. W warunkach tak suchej pustyni jest to możliwe, ponieważ ze względu na brak wilgoci mięso szybko obsycha, a poza tym na pustyni nie ma bakterii gnilnych. Do końca było świeże.

Trzy razy dziennie (do trzech posiłków) piliśmy rytualnie parzone 3 herbatki. Pojemność jednej porcji to zaledwie 100 ml, a wystarczało nam, żeby przez parę godzin nie czuć pragnienia. Nie była to herbata w naszym pojęciu, ale specyficznie skomponowane (do każdej inne) i rytualnie

zaparzane ziota z cukrem. Był to napój bardzo słodki, ale gaszący pragnienie i przyjemny w smaku. Po zaparzeniu herbaty, przewodnik nalewał ją do szklaneczek, podstawił je kolejno każdemu z nas, według tej samej kolejności, o czym było wcześniej. Ponieważ ceremonia parzenia herbatki i gotowanie posiłku były czasochłonne, była to okazja do dłuższego odpoczynku, szczególnie w południe, kiedy słońce mocno przypiekało i jazda samochodem była dość męcząca. Wieczorem przy blasku ognia był czas na rozmowy. O wschodzie słońca dostawaliśmy herbatkę jeszcze do śpiworów. Dzięki takiej opiece mogliśmy bezpiecznie i względnie wygodnie podróżować po bezdrożach, nawet najbardziej dzikiej pustyni, co bardzo sobie ceniliśmy.”

Herbatka

„Kiedy słońce pali już niemiłosiernie lub kiedy wieje wiatr, a może najlepiej, kiedy zajdzie już słońce... właściwie zawsze cudownie jest napić się tuareskiej herbaty. W tym czasie, kto tylko może gromadzi się wokół małego koszyczka z węgielkami i czeka na ożywczą porcję eliksiru.

Węgielki już są rozpalone, więc trzeba postawić mały czajniczek z wodą i porcją zielonej herbaty do gotowania. Kiedy woda powoli zamienia się będzie w herbatę, można poświęcić się opowieściom i muzyce. Obok czajnika i koszyka do robienia herbaty, gitara jest elementem obowiązkowym udanej tuareskiej imprezy. Czasem brak jej kilku strun, ale przecież dobry muzyk zagra na wszystkim. Założmy więc, że zapada zmrok. Pachnie piaskiem, gorącem, pasącymi się zwierzętami i słodką miksturą w czajniku. Horyzont znika szybko wraz z zachodzącym słońcem. A na wprost, nie tak daleko, pustynia. Siedzimy wokół na ziemi. Mistrz herbaty, pomaga sobie tekturką przy grzaniu czajniczka, a mistrz gitary zaczyna stroić swój instrument. Zanim pojawią się pierwsze dźwięki, trzeba jeszcze trochę pożartować. Opowiedzieć kilka starych kawałów, pośmiać trzeba się też z siebie nawzajem i poprząkać się pod bokiem wydając z siebie okrzyki „cziiiiik”. I tak przychodzi pora na pierwszą herbatę. W powietrzu pachnie cudownym

napojem, którego każdy zaledwie skosztuje. Mistrz herbaty, wsypał już cukier i ustawił swoje trzy szklaneczki. Za chwilę będzie przelewał herbatę po kilkakroć z czajniczka do szklaneczek, aby dobrze wymieszać cukier i zbić pianę w każdej szklance.

Tymczasem jakiś chłopiec przyniósł już smażony jam i słodkie ziemniaki. Jedzenie zostaje wyłożone z czarnej torebki na środku zgromadzenia i wszyscy zaczynają maczać kawałki smakołyków w ostrym sosie z małych papryk attaragu. Mistrz herbaty zaczyna już nalewać do szklanek i podawać poszczególnym towarzyszom zaczynając od obdarzonych największym szacunkiem. Pierwsza porcja jest mocna. Gorycz połączona ze słodyczą. Przyprawia o zawrót głowy i rozwiązuje języki, tak że można później przejść do poważniejszych opowieści. Był czas na żarty, ale teraz trzeba opowiedzieć o historii Tuaregów, pustyni i... podróży. Tuaregowie zawsze z dumą mówią o historii, o swoim świecie, z roziskrzonymi oczami opowiadają o pustyni i wielbłądach. Więc czajnik jest znów na ogniu. Wszyscy słuchają uważnie historii o krzyżu Agadez. Wszyscy znają ją doskonale, ale nie chodzi o fakt tylko o przyjemność opowiadania i słuchania. A ta historia jak większość tuareckich historii jest o miłości:

Dawno, dawno temu pewien biedak zakochał się w córce władcy Agadezu. Ona też go wkrótce pokochała, ale ojciec dziewczyny nie mógł pozwolić na ten związek. Pod byle jakim pretekstem kazał chłopaka zamknąć w więzieniu, nie mówiąc o tym córce. Żadne z dwojga nie zapomniało o sobie. Chłopak za wszelką cenę chciał przekonać dziewczynę o swojej nieustającej miłości, lecz nie wiedział, w jaki sposób powiadomić o tym ukochaną. Długo myślał nad odpowiednim sposobem. W końcu pewnego dnia przywołał do siebie kowala i razem znaleźli idealne rozwiązanie. Ponieważ chłopak mówił wciąż o miłości, kowal postanowił zrobić dziewczynie naszyjnik złożony z dwóch liter alfabetu tifinar: t i r, które tworzą słowo tara: miłość. Litery te wyglądają jak krzyżyk i kółko. Razem stworzyły najbardziej znaną tuarecką biżuterię: krzyż Agadezu. Historia kończy się szczęściem pary,

gdy woda już wrze w czajniku. Gitarzysta zaczyna szarpać pierwsze spokojne rytmy i nucić słowa poezji pod nosem. Poezja dla Tuaregów jest bardzo ważna. Spotkania przy poezji i muzyce stanowiły zawsze nieodłączną część życia pasterzy, którzy potrafili przemierzyć dziesiątki kilometrów, aby posłuchać grania na tradycyjnych instrumentach i poezji. Być może, pustka wokół, powoduje szukanie wewnątrz?

Herbata znów wymieszana, nalana do szklanek, krąży między ustami. Jest już bardziej słodka i zostawia lepki smak w ustach. Teraz można zacząć śpiewać, klaskać w dłonie. Rytm przywodzi na myśl chód wielbłąda. Piękne, gardłowe dźwięki tamashek trafiają głęboko. Mężczyźni śpiewają cicho o chwalebnej przeszłości, o kobietach jak gazele i tajemnicach pustyni. Dźwięk niesie się w noc, gdy trzecia herbata gotuje się na koszyku. Co bardziej rozochoceni muzyką zaczynają tańczyć. Sandały uderzają rytmicznie o ziemię, wzbijając gorący kurz. Turbany odwiązują się i służą teraz za część choreografii. Mężczyźni wydają z siebie donośne okrzyki i zmieniają się w tańcu. Pora na ostatnią herbatę. Ta jest już ledwo brązowa i strasznie słodka. Przy tej herbacie trzeba wyjaśnić, co oznaczają trzy szklanki. Przy tej okazji znów wychodzi na jaw charakter Tuaregów, z jednej strony wzniosłość i honor, z drugiej... Otóż pierwsza herbata jest gorzka jak śmierć, druga dobra jak życie, a trzecia jest imoklan – dla dzieci.

Dostaję ostatnią szklankę, która już lepi mi się do rąk. Patrzę w niebo i wydaje mi się, że gwiazdy dotykają ziemi. Są tuż przy mnie. Zdaję sobie sprawę, że jestem jak ziarnko piasku na tej olbrzymiej przestrzeni. Odchylam głowę, by zobaczyć roziskrzone oczy innych. Słyszę jak płaczą młode wielbłądy. Noc dobiega końca. Niedługo kobiety wyjdą przygotować poranną pyszną kaszę z mlekiem, pasterze przyprowadzą wielbłądzice, aby zaspokoić płaczące młode. Ogień w koszyku już wygaś, zaczynają brzęczeć muchy. Dobrze, że w namiocie jest ciepły koc. Zanim nadejdzie codzienny męczący skwar, rano na pustyni jest bardzo zimno. Podobno w nocy panuje tam niezwykła cisza, w której

słychać przesypywanie się piasku, a rozgwieżdżone niebo jest tuż, na wyciągnięcie ręki”. (Marta Jackowska)

“Pod koniec lata na Pustyni Libijskiej, stanowiącej część egipskiej Sahary, jest gorąco jak w hucie. Temperatura sięga 42 stopni Celsjusza w cieniu. Oczywiście, na pustyni cień jest raczej nieosiągalny. Nasz arabski kierowca wyłączył klimatyzację na skraju oazy Siwa, gdzie skończyła się asfaltowa droga. Na nasze protesty odpowiadał, że potrzebna jest mu pełna moc motoru, żeby nie zagrzebać się w piasku. Z głośnym warkotem silnika dżip powoli wdrapuje się na szczyt kilkunastometrowej wydmy. Zatrzymuje się na moment na niemal pionowej skarpie. Drobiniki piasku podobne do morskiej fali wyprzedzają koła. Jedziemy dwoma dżipami, bo drugi wóz ma być w razie potrzeby użyty jako holownik. Chociaż wycieczka jest obliczona tylko na popołudnie i wieczór, mamy duży zapas wody. Wiadomo, z pustynią nie ma żartów, trzeba przygotować się na każdą ewentualność.

Po godzinnym krążeniu po wydmach, dziurach i wystających spod piasku żwirowiskach, docieramy do pierwszej oazy. To jeziorko ze słodką wodą, otoczone trzcinowiskiem, pełniącym rolę przebieralni. Jest czysto, jakby nikt tu nie zaglądał. Wpadamy do wody, nurkujemy. Błogi spokój.

Kilkanaście kilometrów dalej znajduje się maleńka oaza, której centralnym punktem jest okrągły basen z bijącym źródłem. Palmy i gęste krzewy składają się na rajski obrazek. Zachód słońca – ognista kula w mgnieniu oka znika za wydmami. Układamy się na rozgrzanym piasku, gdzie kto stał. Kierowca rozpala ognisko z fragmentów desek i wyschniętych liści palmowych. Gotuje wodę na herbatę, która ma ugasić pragnienie. Przepis jest prosty: na litr wody kilka garści świeżej mięty i ćwierć kilo cukru. Arab podaje herbatę w maleńkich szklaneczkach. Pijemy i znów układamy się na plecach, popatrzeć na rozgwieżdżone niebo. Spodziewaliśmy się skorpionów, a tymczasem pocięły nas moskity, których obecności nikt nawet nie spostrzegł.

Daktylowe zagłębienie

Siwa słyńie z ponad miliona palm daktylowych oraz plantacji drzew oliwnych, otaczających pierścieniem oazę. W środku jest miasto, liczące kilkanaście tysięcy mieszkańców. Parterowe, na ogół murowane budynki otaczają centralny plac na planie kwadratu. W sklepikach i na straganach przez większą część doby kwitnie handel. Przybysze wybierają się na zakupy późnym wieczorem, kiedy temperatura spada do 30 stopni Celsjusza. W sklepach spożywczych koncern Coca-Cola zadbał o lodówki. Podstawowym artykułem regionalnym są daktyle w kartonowych pudełkach i oliwki zakonserwowane na różne sposoby w dużych słojach. Można też kupić solone sery kozie i owcze, przypominające grecką fetę. Ponieważ przybyszów z Europy i Azji jest coraz więcej, miejscowa drobna wytwórczość przestawiła się na wyplatane kosze i patery na owoce, kilimy, wielobarwne muślinowe chusty i biżuterię z metali nieszlachetnych.

Kąpiel w ubraniu

Kiedy bus zatrzymuje się na skraju depresji El-Rayan, w oddali widać jezioro o lazurowym zabarwieniu. Robi to duże wrażenie na człowieku znękanym skwarem i rojami much oblepiającymi spocone ciało.

Jest wreszcie i wodospad: 8-metrowej wysokości, utworzony między sztucznymi jeziorami. Arabscy mężczyźni i chłopcy w ubraniach skaczą do wody. Ich żony, matki i siostry w sukienkach i chustach godzinami siedzą w wodzie, aby ochłodzić się przed dalszą podróżą.

Pustynia w rejonie masywu gór Hoggar, jest bardzo różnorodna krajobrazowo. Wkraczamy w obszar piaszczysty, a następnie na bezgraniczną równinę.

Wydmy

Na początek przewodnik zaserwował nam „mocne uderzenie”. Zaczęło się pięknie, wjechaliśmy na pustynię piaszczystą, taką, jaką sobie najczęściej wyobrażamy. Malowniczo pofalowane wydmy w pięknym złocistym kolorze, po których przyjemnie jest spacerować, ale dla



samochodu nawet terenowego to duża trudność. W krótkim czasie sielanka się skończyła, zaczęły się większe wydmy, które musieliśmy pokonać. Nie było innej drogi, bo wydmy były przed nami, obok i już z tyłu. Jazda po sypkim piasku, ze wspinaniem się na wydmy i spadaniem w dół, wywoływała u nas przerażenie. Kilka razy koła buksowały, silnik ryczał z wysiłku. Nie zrobiliśmy żadnych zdjęć, bo kurczowo trzymaliśmy się siedzeń (nasz landrower nie miał pasów bezpieczeństwa). Ufaliśmy jednak przewodnikowi, wiedzieliśmy, że sobie poradzi (bo ciągle jechaliśmy), ale w głowach kołatała jedna myśl: „żeby się tylko nie zakopać”. Już raz przeżyliśmy przygodę z niesprawnym samochodem i nie chcielibyśmy tego powtarzać... Przewodnik, jednak znał doskonale technikę jazdy w takim terenie i szczęśliwie „przeprowadził” nas na stabilny grunt.

"Rzeźby" skalne

W dalszych dniach wyprawy spotykaliśmy bardzo dużo skał luźno rozrzuconych wśród piasków, pojedynczych bądź w malowniczych grupach, wyrzeźbionych przez erozję w przedziwne kształty. Zastanawialiśmy się, czy człowiek wymyśliłby takie formy, jakie nadała im natura. Za każdym razem robiły na nas niesamowite wrażenie.

Bezkresna równina

Po jakimś czasie naszej wędrówki dotarliśmy do miejsca, gdzie odczuliśmy dojmującą małość jako cząstki tego świata. Wszędzie, gdzie „coś się działo”, były elementy, które coś nam mówiły, w jakiś sposób były bliskie, chociaż inne – góry, skały, piasek, drzewo. Teraz zaczynało się coś, o czym nie mieliśmy wyobrażenia! Przestrzeń! W pewnym momencie znaleźliśmy się w błękitno-piaskowej „bańce”. Ogromna równina o twardym podłożu, sięgająca na wszystkie 4 strony świata aż po horyzont, bez żadnych wzniesień, czasem z pojedynczymi skałami. W górze błękitne nieprawdopodobnie czyste niebo i ta niesamowita bezgraniczna pustynia wkóło. Fascynowały nas te widoki. W takim miejscu można zwątpić w fakt, że Ziemia jest okrągła. Kopała nieba nad płaską ogromną powierzchnią pustyni sprawiała wrażenie płaskości Ziemi. Tutaj odczuwaliśmy również nieprawdopodobną ciszę! Nie zdajemy sobie sprawy z tego, że w



cywilizowanym świecie nie doświadczamy ciszy. Zawsze, jeżeli nie bezpośrednio, to gdzieś w tle są dźwięki, jeżeli nawet nie spowodowane przez to człowieka, to przez naturę (ptaki, wodę, drzewa itd.) Na pustyni jedynym odgłosem, może być przelatujący samolot, ale my i tego nie słyszeliśmy. Powietrze było kryształowo czyste. Widoczność bardzo dobra. Widać było bardzo odległy horyzont i czasem złudzenie wody. Bardzo sucho. Temperatura była już wysoka, a my nie pociliśmy się. Nasz przewodnik ostrzegał nas przed noszeniem bluzek czy koszul z krótkim rękawem, ze względu na operujące słońce. Sam był ubrany w parę warstw odzienia i nie zauważyliśmy, żeby chciał się rozbierać z powodu przegrzania. Jechaliśmy w takiej scenerii parę godzin. Ostatecznie odetchnęliśmy z ulgą wieczorem, kiedy dotarliśmy do miejsca, gdzie były skały i nawet trochę zieleni.”

Bibliografia

Rybiński A., *Tuaregowie z Sahary*, Dialog, Warszawa 1999.

Valko T., *Sahara, ocean ciszy*, Dialog, Warszawa 2007.